

62 PO PREMIERZE / ZIELONA GÓRA

Byle polska wieś spokojna

AUTOR: SZYMON SPICHALSKI

✓ **Gdy przyjdzie sen – tragedia miłosna** to druga część, zamierzonego przez Katarzynę Dworak i Pawła Wolaka, tryptyku o polskiej wsi, inspirującego się być może *Kłótwą* Wyspiańskiego.

■ Ubiegłoroczna wrześniowa premiera Lubuskiego Teatru im. Leona Kruczkowskiego jest częścią większego cyklu. Powiązani zarówno na niwie zawodowej, jak i prywatnej Paweł Wolak i Katarzyna Dworak realizują swój projekt poświęcony „trylogii wiejskiej”. W jego ramach powstała już *Droga śliska od traw. Jak to diabeł wsią się przeszedł*, wystawiona w legnickim Teatrze Modrzejewskiej (duet należy do filarów zespołu artystycznego placówki). Spektakl nawiązywał do osławionego linczu we Włodowie; protagonistą widowiska był dawny kryminalista Bogdan, który wraca do rodzinnej wsi. Dla twórców było to pretekstem do ukazania kalejdoskopu ludzkich postaw, galerii mieszkańców hermetycznej społeczności. Niektórzy recenzenci porównywali nawet *Drogę...* do *Kłótwy* Wyspiańskiego, chociaż granice między tragizmem a kpiącym komizmem nie były w widowisku twardo postawione.

Gdy przyjdzie sen – tragedia miłosna stanowi drugą część projektu. Osadza się na podobnym zamysle – scenariusz opowiada historię mieszkańców pewnej prowincjonalnej miejscowości, tutaj nazwanej Borówką. Ale sióło jest po prostu egzemplifikacją tysięcy małych wiosek rozsianych po całej Polsce. Wśród jej mieszkańców znajdują się Jasiek (Ernest Nita) i Basia (Alicja Stasiewicz). Żyją razem bez ślubu, co już stanowi piętno w oczach lokalnej społeczności. Ale kluczowa okazuje się decyzja kobiety o odejściu od partnera – protagonistka dusi się

w klimacie Borówki; jest młodą dziewczyną, przed którą nie ma żadnej przyszłości, poza codziennym wstawaniem, odprowadzaniem dzieci do szkoły i oddawaniem się w nocy Jaśkowi. Jej zniechęcenie szybko przeradza się w nienawiść, pełną pogardy dla chłopaka, teściowej (Tatiana Kołodziejska) i innych mieszkańców wioski. W akcie buntu stroi się i wyrusza w teren. Wkrótce spotyka Leszka (Robert Kuraś), miłośnika gór mieszkającego we Wrocławiu. Dochodzi do ich zbliżenia, kiedy przerywa im zazdrosny Jasiek, przybywający wraz z bratem dziewczyny Mietkiem (Aleksander Stasiewicz) i pozostałymi zaciekawionymi mieszkańcami Borówki.

Duet Wolak/Dworak zagęszcza akcję, dodając wciąż nowe postacie oraz inicjując ciekawy ruch sceniczny. Basia pada ofiarą społecznego ostracyzmu, jej współziomkowie dokonują zaś linczu na niedoszłym kochanku. Kiedy Jasiek postanawia sam użyć życia, wychodzą na jaw jego dwuznaczne związki z Walczakową (Elżbieta Donimirska). Kobieta wykorzystuje młodego mężczyznę, oferując mu pieniądze w zamian za „pracę”. Basia wraca do brata, gdzie jest wyśmiewana jako wstydzący się roboty darmozjad. Wyjeżdża w końcu do miasta, gdzie spotyka się z dawną znajomą i... zaczyna podrywać jej chłopaka-obcokrajowca. Twórcy zielonogórskiego widowiska zderzają ze sobą wszystkie te sylwetki, by pokazać słabość ludzkich charakterów. W tym świecie rzą-

dzą chuć, mechanizmy społecznych samosądów, wreszcie pieniądź kryjący się za pięknymi słowami i pokazową moralnością.

Twórcy jednak popuszczają wodze fantazji, a fabuła zaczyna podążać coraz bardziej niewiarygodnymi tropami. Jasiek wygrywa szóstkę w totka i wyjeżdża do Warszawy, gdzie kupuje najdroższe ubrania, mieszka w ekskluzywnych hotelach i zamawia luksusową prostytutkę. W odruchu lokalnego patriotyzmu postanawia jednak wrócić do Borówki. Próbuje wkuścić się w łaski dawnych współmieszkańców, ale zostaje wykluczony – wygrana na loterii automatycznie zapewniła mu awans społeczny. Następuje kolejny, tym razem melodramatyczny zwrot – wciąż kochający Basię Jasiek widzi jej totalne upokorzenie i mimo wszystko przebacza jej. Przedstawienie kończy się jednak obrazem płonącej stodoły, którą podpalają mieszkańcy, wiedząc o obecnej w niej „nierządniczy”.

W tym kontekście ważny jest kształt scenografii zaprojektowanej przez Małgorzatę Bulandę. Widownia została umieszczona na dużej scenie, wzdłuż całej jej długości. Powiększa to optycznie przestrzeń. W centrum znajdują się dwie długie ławy z kłęcznikami, wzorowane na siedzeniach znanych z wnętrz kościelnych. Po obu stronach znajdują się mniejsze scenki ukryte za dużymi foliowymi płachtami. Nad głowami aktorów wyświetlane są zaś animacje, nieco rażące dość amatorskim technicznie wykonaniem. Ale nie o estetykę tu chodzi – reżyser-

ski tandem sprzęga aktorską zespołowość z zastosowanymi dekoracjami w jeden sprawnie działający mechanizm. Grający zasiadają we wspomnianych ławach, tworząc chór na żywo komentujący akcję i poczynania bohaterów: głos mieszkańców Borówki. Poszczególne postacie wyłamują się w wybranych scenach z grupy i wchodzi w interakcję z protagonistami. Stasiwicz współgra także w pewnym momencie z ludzikiem animowanym na ścianie. Oddzielone od reszty foliowe pomieszczenia stają się zaś przestrzenią rozegrania dramatycznego finału.

Jedną z największych zalet widowiska jest jego muzyczność, ściśle powiązana z aktorską „orkiestrą”. Odtwórcy ról syczą, piszczą, udają dźwięki zwierząt, odgłosy natury, ale także ludzkie podszepty i niewypowiedane wprost szyderstwa czy kpiny. Wszystkie te urywane brzmienia łączą się w całe melodie, czasem wręcz wielkie muzyczne kakofonie. Z jednej strony duet Wolak/Dworak nadaje całości pewien oratoryjny rytm, z drugiej buduje kolejną warstwę interpretacyjną – w *Gdy przyjdzie sen...* nie można uciec od ludzkich komentarzy czy drwin, czego doświadczają zarówno Jasiek, jak i jego partnerka. Syki, gwizdy czy nieprzychylnie pomruki towarzyszą tym, których dana społeczność wyrzuciła na swój margines.

Widowisko jest świetnie skonstruowane warsztatowo, włącznie z ruchem scenicznym,

a aktorzy Lubuskiego Teatru tworzą nieraz naprawdę ciekawe kreacje (uznanie dla Ernesta Nity, pokazującego swojego bohatera targanego wątpliwościami). Niestety sam scenariusz spektaklu osuwa się w stereotyp. Złożona jest jedynie postać Jaśka, pozostali mężczyźni są brutalami kierującymi się przemocą i prymitywną chucią. A przy okazji wychodzą z nich naprawdę do romansowania na lewo i prawo oraz kręcenia nosem. Społeczny mizoginizm objawia się w coraz to bardziej absurdalnych

Współczesne filmy czy spektakle (głośne *Pokłosie* Władysława Pasikowskiego, *Dom zły* Smarzowskiego, *Kumernis* Agaty Dudy-Gracz z Teatru Muzycznego w Gdyni) pokazują jednoznacznie negatywny obraz polskiej prowincji. Rządzą w niej prawie wyłącznie agresja wobec słabszego, prymitywne wykluczające mechanizmy, wrogość wobec kobiet czy niechęć wobec obcych. W podejmowanych przez artystów analizach tej społeczności nie widać aktualnych zjawisk: zmieniającej się struktury społecznej wsi, dotyczącej jej masowej migracji

Jedną z największych zalet widowiska jest jego muzyczność, ściśle powiązana z aktorską „orkiestrą”. Odtwórcy ról syczą, piszczą, udają dźwięki zwierząt, odgłosy natury, ale także ludzkie podszepty i niewypowiedane wprost szyderstwa czy kpiny.

chwytach fabularnych – Mietek skuwa swoją siostrę i trzyma ją na długim łańcuchu. Niektóre sceny, które mogłyby być ciekawymi przykładami społecznej krytyki, stacają się w taką właśnie groteskę. *Gdy przyjdzie sen...* mocno oddziałuje na emocjonalność widza, jawnie odwołując się do konwencji melodramatu.

do miast i za granicę, w poszukiwaniu pracy. Także spektakl w stolicy ziemi lubuskiej pozostaje na poziomie efektownych co prawda, ale nieco zwietrzałych szablonów. Nic nie zostało we współczesnej sztuce z programu Żeromskiego czy odez w Orkana do ludu Podhala. Ze szkodą dla wszystkich. ■

LUBUSKI TEATR
IM. LEONA
KRUCZKOWSKIEGO
W ZIELONEJ GÓRZE

*Gdy przyjdzie sen –
tragedia miłosna*

scenariusz, reżyseria,
ruch sceniczny
Katarzyna Dworak,
Paweł Wolak
scenografia i kostiumy
Małgorzata Bulanda
muzyka
Jacek Hałas

premiera
4 września 2015

Scena zbiorowa



foto: COPHOTO.PL